Nr. 16. Sobota dnia 19-go kwietnia 1913.

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę czwartą po Wielkanocy.

LEKCYA

z listu św. Jakóba rozdział I, wiersz 17—21.

Najmilsi! Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysoka jest, zstępujący od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany, ani zaćmienia przemiany. Dobrowolnie bowiem porodził nas słowem prawdy, żebyśmy byli niejakim początkiem stworzenia Jego. Wiecie, bracia moi najmilsi! A niech wszelki człowiek będzie prędki ku słuchaniu, a leniwy ku mówieniu i leniwy ku gniewowi, bo gniew męża nie sprawuje sprawiedliwości. Przeto odrzuciwszy wszelkie plugastwo i obfitość złości, przyjmicie w cichości słowo wszczepione, które może zbawić dusze wasze.

EWANGELIA

u św. Jana rozdział XVI, wiersz 5—14.

Onego czasu mówił Jezus do Swych uczniów: Idę teraz do tego, który Mnie posłał, a żaden z was nie pyta Mnie: dokąd idziesz? Ale iżem to wam powiedział, smutek napełnił serca wasze. Aleć Ja prawdę wam powiadam: pożyteczno wam, abym Ja odszedł, bo, jeśli nie odejdę, pocieszyciel nie przyjdzie do was, a jeśli odejdę, poślę go do was. A on gdy przyjdzie, będzie karał świat z grzechu i z sprawiedliwości i z sądu: z grzechu, mówię, iż nie wierzą w Imię; a z sprawiedliwości, iż do Ojca idę; a z sądu, iż książę tego świata już jest osądzone. Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy; bo nie sam od siebie mówić będzie, ale, cokolwiek usłyszy, mówić będzie, i, co przyjść ma, oznajmi wam.

NAUKA.

Dokąd my idziemy?

„Idę do tego, który mnie posłał".

Pan Jezus przepowiada Apostołom swoje Wniebowstąpienie. Idę do tego, który mnie posłał. Z nieba przyszedłem na ziemię, przysłał mnie tu mój Ojciec niebieski, abym świat z niewoli grzechowej odkupił. Skoro tego dzieła dokonam, powrócę znowu do nieba, do Ojca mojego. Idę do tego, który Mnie posłał.

A my dokądże idziemy? — do strasznej wieczności, bo życie nasze tu się nie kończy. Prawda, postanowiono człowiekowi raz umrzeć, ale śmierć nasza będzie nam bramą do życia drugiego, które końca już nie ma. Tu więc pielgrzymami tylko jesteśmy, a prawdziwa nasza ojczyzna tam dopiero za grobem. Choć my o tem mało pamiętamy i dlatego wydaje się nam, że tu na wieki pozostaniemy.

Prorok Daniel do niewoli babilońskiej zabrany, otwierał codzień okienko swej izdebki, z upragnieniem spoglądając ku Jeruzalem. Padał jeszcze na kolana i cześć oddawał Bogu swojemu, którego Babilończycy nie znali, i wzdychał z tęsknoty za swoją ojczyzną. — Czemuż to przecie nam nie tęskno jakoś za naszą prawdziwą ojczyzną, tam w wieczności? Tu bowiem do czasu tylko jesteśmy.

Do wieczności zdążamy wszyscy, ubogi czy bogaty zarówno; wypada nam więc zapytać o drogę, która tam prowadzi. Bo wieczność ta dwojaka: dobra albo zła, szczęśliwa albo nieszczęśliwa. Łatwo tu pobłądzić.

Zygmunt, cesarz, pyta Teodoryka, arcybiskupa z Kolonii, o najpewniejszą drogę do nieba. On odpowiada: „w rzeczach światowych drogi tej nie szukaj, cesarzu". „Którąże drogą trafię do nieba?" — zapytał cesarz. „Drogą prostą, najpewniej, odrzekł arcybiskup". „Którąż to jest ta prosta droga?" zapytuje cesarz. Arcybiskup mu odpowiada: „jeżeli Boga znasz i kochasz Go i wiernie Mu służysz". I dla nas innej drogi nie ma do nieba. Najpierw więc trzeba nam znać Boga. — Powiesz, jakże mi Boga znać, kiedy Go nie widzę?

Kto był kiedy w Rzymie i widział tam kościół św. Piotra, zdumiewał się nie mało nad wielkością jego budowy, nad jego wspaniałością. I powiadał sobie: ten budowniczy, co ten kościół zbudował, wielki był i mądry bardzo. Czemże jednak jest kościół ów wobec tego kościoła, jaki sobie Bóg wybudował? Cały ten świat to kościół Boga, to Jego rąk dzieło. Jakiż on wspaniały! Na niebie tyle tam prześlicznych gwiazd, a między niemi słońce i księżyc, co w tym kościele niby lampy wieczne płoną Panu Bogu. Na ziemi tu tyle też cudów swoich rozrzucił Bóg przed nami. Spoglądając na nie, wypada nam wołać: „Jakże wielmożne, Panie, są uczynki Twoje; wszystkoś w mądrości uczynił, napełniona jest ziemia posiadłością Twoją" (Ps. 103, 24). I niebiosa i ziemia opowiadają nam Boga.

Od dębu aż do stokrotki głosi nam wszystko moc i wielkość Boga, sławi dobroć Jego i mądrość. Każde stworzenie poucza nas o Bogu, że wielkim On jest i możnym i mądrym i dobrym bez końca, a ty powiadasz, że trudno znać ci Boga, bo Go na swoje oczy nie widzisz. Niebiosa tymczasem i ziemia rozpowiadają nam chwałę Bożą.

Choć inny jeszcze mamy sposób na poznanie Boga — to katechizm. A katechizm powinien być w każdym katolickim domu. Niedość, żeby na stole lub na półce leżał, trzeba go jeszcze i czytać i na pamięć się uczyć. Jestże on u ciebie? czytasz go? Na dniu powszednim czasu ci na to, co prawda, nie znaleść, ale święto, niedziela sama cię zaprasza, abyś się rozczytywał w tym katechiźmie. A wiem, że czytać umiesz, nauczyłeś się tego w szkole, a może od matki, pilnie więc czytaj katechizm. Z niego to dowiesz się, kto jest ten Bóg, który cię stworzył, jaki On dla ciebie nieskończenie dobry. Weź i czytaj,a nigdy tego nie pożałujesz. Katechizm ten do nieba cię zaprowadzi.

O Bogu pouczają nas jeszcze i kazania. Lubisz ty na kazania chodzić, słuchać ich z uwagą?

Gdyby nie kazania, byłby i św. Antoni nie poznał Boga i nie zbawił się. Bo kazanie właśnie, którego raz słuchał, do tego go skłoniło, że sprzedał, co miał i rozdał ubogim, sam zaś na pustyni potem Panu Bogu służył.

Niema więc wymówki dla ciebie, jeśli Boga nie znasz. Wszędzie przecie Bóg sam w oczy ci się i w uszy napycha. Świat cały poucza cię wyraźnie o Bogu, katechizm tak samo, kazania tak samo. Jakiż to wstyd dla ciebie, jeżeli Go nie znasz.

Poznaj Boga, a poznawszy, całem Go sercem ukochaj. Za cóż przecie? że spuszcza deszcz na rolę twoją, aby ci zboże obficie rodziła, że nad głową twoją każe świecić słoneczku, co cię rozwesela, że każe śpiewać ptaszętom, aby ci uprzyjemnić życie, że po ziemi tyle tu kwiecia rozrzuca, co tak rozkosznie bawi oko twoje. Jakiżeś dobry, Boże mój!

Mało tego. Ten Bóg stworzył cię na obraz swój, na swe podobieństwo, uczynił cię mało co mniejszym od samych aniołów.

Mało i tego. Kiedyś jęczał w niewoli szatańskiej, Bóg Ojciec zesłał ci Syna Jezusa Chrystusa, i dał Go przybić za ciebie do krzyża. I dla zasług Jezusowych tyś dziś pojednany z Bogiem, dzieckiem Boga jesteś i dziedzicem nieba. Rozważając wszystkie te dobrodziejstwa Boże, jakże nie zawołać: „Cóż jest człowiek, iż nań (Boże) pamiętasz, albo syn człowieczy, iż go nawiedzasz (Ps. 8, 5).

Tyloma dobrodziejstwy obsypał cię Bóg, abyś Go koniecznie miłował. Bo zresztą tu na ziemi już tylko ten szczęśliwy, kto całem sercem Boga miłuje.

Św. Augustyn powiada o sobie: „Duszę, serce moje walałem we wszystkich rozkoszach światowych, nie mogłem się jednak nasycić ani zaspokoić, aż byłem zmuszony do Boga się zwrócić, a skorom Go posiadł, zawołałem: Ty sam, o Panie, jesteś szczęściem mojem". Skosztuj i ty i zobacz, jak słodkim jest Pan i Bóg nasz, a wnet Go pokochasz i w Nim odpoczniesz na zawsze.

Oto droga prosta, co nas do szczęśliwej prowadzi wieczności: znać Boga i kochać Go. A jeszcze i wiernie Mu służyć.

Bóg jest Panem naszym, my sługami Jego. Obowiązkiem sługi służyć panu swemu. I od nas tego Bóg się domaga. Jakże ci jednak służyć Panu Bogu? przez wypełnianie Jego przykazań. I sługa wierny tak czyni, że wypełnia rozkazy pana swojego. Czyń to samo i ty względem Pana Boga. Pamiętaj więc, abyś święcił dzień święty, abyś szanował, słuchał i kochał twoich rodziców; abyś ani sobie ani drugim nie ukracał życia; abyś się zawsze i wszędzie skromnie i przystojnie zachował; nikogo na majątku nie krzywdził, nikomu nie odbierał sławy: żebyś od wszelakich złych pożądliwości i serce twoje wolne zachował. Czyli, chowaj przykazania, bo to jest ta droga prosta, co do nieba prowadzi.

Pewnego razu przystąpił młodzieniec do Pana Jezusa i rzekł: „Nauczycielu dobry, co czyniąc, dostąpię żywota wiecznego?" Pan Jezus odpowiedział mu: „Chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania" (Mat. 19, 16, 17). I Świętych to jedno zaprowadziło do nieba.

Dokądże idziemy? — do strasznej wieczności. Ale wieczność dwojaka, dobra, albo zła, my zaś do której zdążamy?

Do wieczności wszyscy idziemy, chodźmyż tam drogą prostą, co nieomylnie do nieba prowadzi. Coraz to lepiej starajmy się Boga poznawać, kochajmy Go z całej duszy, z całego serca, ze wszystkich sił naszych i wiernie Mu służmy. — Nie zapominajmy, że jakie życie, taka śmierć, taka wieczność cała.

Amen.

PACIERZ SKOWRONKA.

O wszechświata Matuchno!
Do Cię — z roli raniuchno,
Po promykach szczebluję jutrzenki...
I nad światem — w sfer ciszę —
U Twych stopek gdy wiszę,
Dzwonię dzióbkiem paciorek piosenki...

Mój gardziołek tej mocy,
Że świat wstanie po nocy,
Że precz zimę wiosenka odeprze...
O wszechmocna-spraw Pani!
Niech tym ludkom w otchłani
Codzień wszystko zwiastuje najlepsze...

Tam — bez kłosów zagony,
Tam — szarańcza tnie plony,
Że aż jęczy pod chrzęstem ich gleba...
O Szafarko Ty ludzi!
Gdy się głodny kto zbudzi,
Daj mu chleba! daj chleba! o chleba!

Tam — bez piórek odzieży,
Drżących piskląt tłum leży...
We śnie ciężkim biedaków tam mrowie...
O Lekarko Ty ludzi!
Gdy się chorym kto zbudzi,
Daj mu zdrowie! daj zdrowie! o zdrowie!

NOWA SŁUŻĄCA.

NOWELKA.

— Nie zapomnisz zatem, kochany Karolu?...

— O czem nie mam zapomnieć? - odrzekł Karol Resler z wyrazem szczerego zakłopotania, a Helena, jego śliczna, młoda żonka, w rozpaczy obie opuściła ręce.

— Ależ, Karolu! — wołała, — miałbyś już teraz zapomnieć o moich poleceniach?

— Najdroższa, — tłómaczył się Resler, szukając w kieszeniach swojego ubrania zagubionych rękawiczek, — wcale nie zapomniałem, tylko doprawdy... właściwie... nie mogę sobie w tej chwili przypomnieć, co...

— Ależ ostrygi! — dopowiedziała Helena.

— Prawda, ostrygi.

— I dwa łóty czerwonej, zefirowej włóczki!

— Tak jest, moja droga.

— I na jedenastą godzinę zamówić doróżkę do dworca kolei po twoję kuzynkę z Hamburga.

— Masz słuszność, dziś jej oczekujemy; dobrze, iż o tem pomyślałaś.

— I tuzin mesyńskich pomarańczy, kilka funtów winogron, ciastek i bakalii... a potem masz przecie udać się do biura zleceń i zgodzić mi dziewczynę.

— Co?... zgodzić...

— Dziewczynę, Karolu, służącą do wszystkiego. Lota odjechała dziś do domu, bo nagle zachorowała, a przecie nie mogę zostać bez służącej teraz właśnie, gdy oczekujemy gościa. Powinna umieć dobrze gotować i usłużyć przy stole.

— Dobrze, dobrze, teraz już nie zapomnę twoich poleceń! — I, uściskawszy serdecznie swoję

Helusię, wybiegł z pośpiechem, ażeby się nie spóźnić na ranny pociąg, którym miał dojechać do miasta. W jego głowie, jak w kalejdoskopie, kołowały winogrona, zefirowa włóczka, doróżka, ostrygi, ciasta i dziewczyna, która w gospodarstwie Heleny tak ważne zajmowała miejsce.

Młoda kobieta tymczasem w największym niepokoju i zmartwieniu, graniczącym z rozpaczą, udała się do kuchni, gdzie piękny, około 24 lat mieć mogący modzieniec na kolanach przed kominem silił się, ażeby ogień rozdmuchać; ładna, pełna życia twarz jego była zarumieniona i popruszona trochę sadzami. Z najkomiczniejszym w świecie wyrazem spojrzał na wchodzącą, pytając:

— I cóż?

— Gasparze, czy nie umiałbyś zrobić majonesu z homarów?... — nie zważając na jego słowa, trwożliwie spytała młoda gosposia.

— Jak kucharz.

— A kawę?

— Wyśmienicie, nauczyłem się jej robić we Wiedniu.

— Ja zaś umiem upiec migdałowy torcik, więc przynajmniej będziemy mogli razem wystawić dobre śniadanie tej pani z Hamburga, lecz co do obiadu...

— To co?...

— Trzeba będzie spuścić się na Opatrzność! — odrzekła z westchnieniem Helena.

— Widzę na podwórzu pysznego koguta, — zauważył Gaspar, — gdybym go tylko mógł schwytać i zabić, mielibyśmy doskonałą pieczeń, albo...

— Ach! mój drogi, możebyś umiał przyrządzić potrawę z kapłonów?... lub może smażyłeś już kiedy kurę?... powiedz!

— Nigdy w życiu, moja siostrzyczko!

— To też i tego nie umiesz, z czem się chwalisz! — zawołała z pewnem zniecierpliwieniem pani Resler.

— Przepraszam, — bronił swej sprawy improwizowany kucharz, — wezmę selerów, cebuli, soli pieprzu...

— Ależ nie! tysiąc razy nie! — przerwała zgorszona Helena. — Otwórz lepiej tego homara, a daj mi już pokój z kuchennemi przepisami twojego własnego pomysłu. Znasz się lepiej na poezyi i na polityce, aniżeli na sztuce kucharskiej. A jednak, braciszku, nie wiem, cobym była zrobiła w obecnej mej biedzie bez twojej pomocy.

Jeszcze homar nie był wyjęty z skorupy, migdałowy torcik nie został nawet zaczętym, bo pani Resler zajęła się uporządkowaniem jadalnego pokoju — gdy posłyszano głos dzwonka.

— Kto tam? — zawołała trochę niecierpliwie.

— Czy mieszka tu pani Resler? — w miejsce odpowiedzi spytano ze dworu.

W tejże właśnie chwili dojrzała Helena przez dziurkę od klucza czarną, skórzaną torebkę podróżną; skromną, czarną, alpakową suknię i zwyczajny szal podróżny — więc, nie namyślając się wcale, zawołała radośnie:

— Dzięki Bogu! mamy już nową służącą! — a serdeczniejsze jeszcze podziękowanie posłała w myśli swojemu Karolowi za tak pospieszne, a niespodziane wykonanie jej najważniejszego zlecenia:

— Wejdź, moje dziecko, — mówiła prędko dalej, otwierając szeroko drzwi nowoprzybyłej. — Cieszę się, że jesteś tak akuratną... ale nie rozbieraj się tutaj, złóż twoje rzeczy w pokoju służących, który jest obok kuchni. Zaprowadzę cię, chodź prędko, będziesz miała od razu niemało roboty.

I pani Resler udała się naprzód, a nowa służąca szła za nią z dziwnie przerażoną, jak się zdawało, miną.

— Jak ci imie? — zapytała nagle pani Resler.

— Jak mi imie?... Eugenia, — odrzekła nowo przybyła niby w odmęcie.

— Eugenia?... — powtórzyła pani domu z widocznem niezadowoleniem, — niedogodne imie! wolę cię nazywać Ludwisią. A czy masz dobre świadectwa, moje dziecię??

— Sądzę, że tak.

— Jesteś trochę, jak na twój stan, nadto wystrojona, — zauważyła pani Resler, mierząc dziewczynę wzrokiem od stóp do głów, — ale masz pewnie w kuferku, który ci nadeślą, prostsze ubranie.

Nowa Ludwisia tymczasem, powiodłszy ślicznemi, czarnemi oczyma dokoła, zatrzymała je na wysokiej, ręcznikiem opasanej postaci, zajętej właśnie otwieraniem olbrzymiego homara.

— Czy państwo trzymacie kucharza? — zapytała, przypatrując się ciekawie.

Pani Resler wyprostowała się dumnie:

— O! nie, — odrzekła, — to mój brat, Gaspar, który jest tak dobry, że chciał mi dopomódz w przyrządzaniu majonezu z homarów.

— Ale pan nie robi tego, jak się należy, — powiedziało dziewczę z uśmiechem, — w ten sposób nie uda się nigdy wyjąć mięsa z skorupy. Pozwól pan, że mu pokażę, jak trzeba zacząć.

I dziwnie małą rączką i zręcznemi paluszkami wydobyła Eugenia najdelikatniejsze, białe cząstki homara z ciasnych kończyn czerwonej skorupy, a zrobiła to tak szybko i ładnie, że zachwycony Gaspar przyklasnął jej kilka razy.

— Teraz, — odezwała się pani Resler, — pokażę ci, Ludwisiu, gdzie wszystko stoi, abyś się mogła zaraz zająć śniadaniem, z którem spuszczam się całkiem na ciebie. O 11-ej oczekuję przybycia kuzynki mojego męża z Hamburga, niech więc na tę godzinę będzie gotowe, a smacznie, porządnie i elegancko.

— Ja jednak dokończę mojego majonezu, — powiedział wesoło Gaspar, pięknej, nowej kucharczce ciągle się przypatrując. — Co zacząłem, tego nie porzucę, a panna Ludwisia niech nie spogląda tak wystraszonym wzrokiem, będę się starał nie przeszkadzać jej moją robotą i przekonam mą siostrę, że się znam doskonale na kuchni.

Pani Helena skinęła na niego znacząco, ale udał, jakoby wcale nie zauważył tego ostrzeżenia, więc rzecz szła dalej tym samym trybem.

W pół godziny potem cały przejęty i wzburzony wpadł młody Gaspar do jadalnego pokoju, gdzie właśnie siostra jego zastawiała stół serwisem z swej najpiękniejszej porcelany — i zawołał z szczerym zapałem:

— Helusiu! ależ to klejnot i brylant najczystszej wody! Spuść się na mnie i wierzaj, że ona niezawsze pracowała w kuchni. Słuchaj! nie pamiętam już przy jakiej sposobności, dość, że mówiąc coś, przytoczyłem mimowoli Szekspira, a ona, wystaw sobie, zrozumiała i poznała natychmiast wiersz pełen mądrości i natchnienia, oczy jej zajaśniały, na licach zakwitły róże...

— Rozpoznała cytatę z Szekspira? ona... zwyczajna służąca do wszystkiego? — z niedowierzaniem i śmiejąc się, pytała pani Resler.

— Mówię ci przecie, — zapewniał poważnie Gaspar, — że ona nie jest wcale zwyczajna służącą.

Z uderzeniem jedenastej śniadanie było zastawione, ale żadna doróżka nie zatrzymała się przed domem, żadna kuzynka z Hamburga nie przyjechała.

— Jak to nieznośnie! — narzekała Helena, — panna K. spóźniła się zapewne na pociąg i Karol będzie niezadowolony, gdy jej tu jeszcze za swym powrotem nie zastanie. Mnie bo teraz wszystko jedno, kiedy przyjedzie, przy tak obrotnej i zręcznej dziewczynie nie będę już w ambarasie, choćby to nawet nastąpiło niespodziewanie.

O godzinie trzeciej, jak było zapowiedziane, podano obiad, na który stawił się pan domu, zgrzany i zmęczony pospiechem.

— I gdzież jest?... — wołał na wstępie.

— Kto? o kim mówisz? — spytała żona.

— O mej kuzynce z Hamburga.

— Nie przyjechała jeszcze wcale.

— Nie przyjechała?

— A nie.

Karol Resler odetchnął swobodniej:

— W takim razie nie jest jeszcze tak źle, jak się obawiałem.

— A co miało być źle? — śmiejąc się, pytała Helena, — mówisz dziś w samych zagadkach, kochany Karolu, cóż ci się stało?

— To, moja najdroższa, że zapomniałem o ostrygach, o włóczce zefirowej i o służącej.

— Jakto zapomniałeś?

— No... zapomniałem, to przecie jasne i wyraźne, Helusiu.

— Ależ, mój drogi, nie zapomniałeś przecie o najgłówniejszej rzeczy, o służącej, przysłałeś mi znakomitą kucharkę, która już od dawna pracuje w kuchni.

— A jednak nie przysłałem ci nikogo, mój aniele, i daję ci słowo, że pomyślałem o służącej dopiero tu, przy stole.

— Kto zatem, na miłość Boga! przysłał mi zbawczynię w mojej potrzebie?!

— Zadzwoń na nią! — zawołał nagle Gaspar, — może to jaka oszustka, lub złodziejka, która podstępem dostała się do waszego domu, ażeby przy sposobność i ujść z niego co najmniej z serwisem srebrnym.

I niecierpliwy sam pociągnął za dzwonek.

Po chwili weszła młoda dziewczyna i skłoniła się, tłumiąc śmiech z całej siły.

Resler wydał okrzyk zadziwienia i zgrozy:

— Ach! mój Boże, to przecie Eugenia! Edzia K., moja kuzynka z Hamburga!

I wziął ją w ramiona i z wielkiem niezadowoleniem Gaspara pocałował w oba policzki.

— Wolałbym, żeby była moją kuzynką, — mruknął zazdrosny chłopiec.

Helena była, jak szkarłat czerwona.

— O! nieba litościwe! — zawołała, składając małe rączki, — a ja nierozważna wzięłam ją za nową kucharkę!

— To nic, moja dobra Heleno, — całując ją, uspokajała Edzia, — w potrzebie umiem być także wyborną kucharką i nie bierz mi za złe, że na pomyłkę twoję odpowiedziałam żartem, do którego zaraz na wstępie tak niespodziana nastręczyła mi się sposobność. Zobaczysz, ile ci jutro tajemnic kucharskich odsłonię, a kremy migdałowe i czekoladowe torty porobię ci takie, jakichby się nie powstydził najlepszy cukiernik; przekonasz się, kuzyneczko.

I, ciesząc się, zasiedli wszyscy czworo do obiadu, który jedynie zręczności Edzi zawdzięczali. Gaspar był niezmordowany w chwaleniu pieczonych kuropatw, potrawy z kapłonów i tortu jabłkowego, a nazajutrz obie kuzynki udały się razem do biura i przyprowadziły prawdziwą do domu kucharkę, która nie posiadała już ani niezwykłego wychowania, ani bliższej z Szekspirem nie miała znajomości.

Gaspar tymczasem, przechyliwszy się przez ramię siostry, szepnął jej półgłosem:

— A czyż nie mówiłem ci, Heleno, że Ludwisia jest klejnotem i brylantem najczystszej wody?...

Nie upłynęło czterech tygodni, a Gaspar z Edzią byli narzeczonymi.

ROZWIĄZANIE ARYTMOGRYFU

z Gościa Świątecznego nr. 12:

W I E L K A N O C
K O N W A L I A
L E L E W E L
K A L I N A
W I L N O
K L O N
C A L
N O
U
C O
L E W
K A W A
W A L E C
A N I E L A
K O W A L
W I E C
N O C
L A
A

Rozwiązanie nadesłali: Jan Jaksik z Tarn. Gór, Zofia Pietruszka z Laurahuty, Paweł Mazurek z Panewnika, Piotr Dworaczek z Orzegowa, Józef Gallios II z Jędryska, Józef Nawrath z Bismarkhuty, Robert Kuczera z Król. Huty, Teodor i Elżbieta Bonk z Józefki, Paweł Nieszporek z Dziergowic, Alojzy Kozidło z Zabrza, Karol Grofik z Łona - Łanów, Wincenty Herok z Radlina, Jan Tohak z Leszczyn, Teodor Ślusarczyk z Ścierniowa, Paweł Dronszczyk z Górn. Świerklan, Marcin Głuch z Łona - Łanów, Klara Pruszydło z Szerokiej, Józef Sojka z Piasku, Ludwik Roter z Huty Bobreckiej, Tomasz Paloc z Jodłownika, Walenty Szewczyk z Zawodzia, Jan Cwołek z Lipin, Józef Skiba z Łąki, Stefan Proczek z Łagiewnik, Jan Janik z Mikulczyc, Teodor Strzelczyk z Groszowic, Jan Nolewajka z Buchacza, Franciszek Podzimski z Brzezinki, Marta Poremba z Łomnicy, Józef Czapla z Rozbarku, Konstanty Szydłowski z Halemby, Jerzy Kuś z Studzionki, Stanisław Chrząszcz z Dziergowic, Karol Mokry z Jaroszowic, Alfons Hola z Król. Huty, Agnieszka Mazur z Niem. Piekar, Berta Badura z Roździenia, Józef Baron z W. Dąbrówki, Jan Opiełka z Mikulczyc, Franciszek Poloczek z Nowejwsi, M. St. z Miechowic, Gertruda Mueller z Rudzkiej Kolonii.

Nagrodę otrzymali: Paweł Mazurek z Panewnika, Józef Sojka z Piasku, Stanisław Chrząszcz z Dziergowic.